

LUCYNA STETKIEWICZ
ToruńOD „POLNISCHE WIRTSCHAFT” DO „POLSKIEJ GOSPODARKI”,
CZYLI O TŁUMACZENIU JAKO ZDARZENIU SPOŁECZNYM

Recenzowana książka to zbiór osiemnastu artykułów poświęconych problemowi przekładów literackich jako zjawisku socjologicznemu¹. Zbór ten z natury rzeczy staje się przedmiotem zainteresowania socjologa literatury, zwłaszcza tego, który pojmuje dzieło literackie jako zjawisko społeczne, pełniące społeczne role i uwikłane w całą sieć układów i zależności wynikających z jego funkcjonowania jako sposobu komunikowania społecznego. Przekłady dzieł literackich stają się dodatkowo interesujące z punktu widzenia socjologa, gdy pamiętamy platońską definicję utworu literackiego — jako oddalonego od natury rzeczy widziadła trzeciego rzędu. W przypadku przekładów literackich oferowane czytelnikom translacje utworów spoza rodzimego obszaru językowego mogą się okazać widziadłem czwartego, jeśli tłumacz zapomni o obowiązku poznania tła kulturowego (w sensie materialnym i duchowym), społecznego, obyczajowego, historycznego czy politycznego, z którego przekładana książka wyrasta. Prezentowany tom zawiera właśnie przegląd owych translatorskich obowiązków i uwikłań, które zdecydowanie wyrastają poza czystą znajomość języka przekładu. W definicjach tłumaczenia autorzy artykułów odwołują się do filozofii, antropologii kultury czy też socjologii. Wszystkie one mają jeden element wspólny, mianowicie założenie, że tłumaczenie dzieła literackiego z języka obcego lub na język obcy to nie jedynie proces lingwistyczny.

Tom otwiera artykuł Wacława M. Osadnika (s. 7–11) poświęcony teorii przekładu Martina

Heideggera, dla którego tłumaczenie jest zdarzeniem społecznym, przekazującym społecznie dostępne i rozpoznawalne znaczenia. Dlatego też filozof rozróżnia dwa typy przekładu: dosłowny, stosowany w odniesieniu do tekstów naukowych, dokumentów itd., i przekład wierny, który wymaga uwzględniania „w tłumaczeniu «doświadczenia myśli», jakie dane społeczeństwo gromadzi”. A ponieważ człowiek „myśli w słowach”, tłumaczenie to „przekładanie słów — znaków myślenia, a nie słów — znaków innych słów”, czyli raczej egzegeza, a nie translacja w potocznym znaczeniu tego słowa.

Według Heideggera, przekład jest interpretacją, a jej warunkiem niezbędnym jest zrozumienie „ducha” języka źródłowego i myślenia zawartego w oryginale, którego treść jest nadrzędna w stosunku do komunikatu językowego — reprezentacji komunikowania społecznego. „Dlatego przekład nie może być ograniczony tylko do tekstu, ponieważ przekładana jest również kultura, tradycja, obyczaje i inne konteksty tekstu” (s. 9). Heideggerowski proces przekładu przebiega zatem w pięciu etapach:

- 1) odczytywanie słów tekstu wyjściowego,
- 2) określanie myśli, „jakie mógł usiłować zawrzeć w nich nadawca komunikatu”,
- 3) analiza zawartych w tekście wypowiedzeń,
- 4) wyrażenie myśli autora tekstu w języku docelowym — „przekład właściwy”,
- 5) „uformowanie tekstu w języku docelowym”.

Tłumacz musi więc myśleć tak, „jak myślał autor tekstu wyjściowego i dopiero na tej podstawie dokonać przekładu — najpierw myśli, a potem tekstu”, swój własny sposób myślenia zostawiając na boku. Wtedy dopiero je-

Adres do korespondencji: lustor@umk.pl

¹Piotr Fast (red.), *Socjologiczne aspekty przekładu*, Śląsk, Katowice–Warszawa 2004, stron 258.

go przekład ma szansę wyjść zwycięsko z próby weryfikacji przez odbiór społeczny.

Z kolei Tadeusz Szczerbowski (s. 53–61) przywołuje zawarte w *Ogrodach koralowych* pozytywne dla tłumaczy przemyslenia Bronisława Malinowskiego, który twierdzi, że tłumaczenie to nie tylko znajdowanie odpowiedników słów, ale też symboli kulturowych, zarówno natury materialnej, określanych przez niego mianem imperatywów instrumentalnych (ekonomicznych, edukacyjnych, politycznych itd.), jak i niematerialnej, do których zalicza imperatywy integratywne, takie jak wiedza, religia lub magia. Innymi słowy, według Malinowskiego tłumaczenie to „definiowanie terminu przez dokonanie analizy etnograficznej, to jest przez umieszczenie go w kontekście kulturowym, przez zestawienie go z wyrażeniami podobnymi i synonimicznymi, przez porównanie z wyrażeniami przeciwnymi, przez dokonanie analizy gramatycznej, a przede wszystkim przez podanie licznych, dobrze dobranych przykładów [a jest ono] nie tylko możliwe, ale jest jedynym poprawnym sposobem definiowania lingwistycznego i kulturowego charakteru słowa” (cyt. za: Szczerbowski, s. 58). Znowu więc w procesie translacji kluczowe znaczenie ma „kontekst rzeczywistości kulturowej”.

Niewątpliwie rację ma również Bożena Tokarz (s. 13–31), która twierdzi, że w przekładzie artystycznym trudno oddzielić uwarunkowania socjologiczne od psychologicznych, tłumaczenie bowiem, jak każdy inny akt komunikacji społecznej, to spotkanie dwóch kultur na poziomie organizacji społecznej (obyczaje, religia, mity, polityka, język) i dwóch osobowości — autora oryginału i jego tłumacza. Tłumaczenie, według autorki, winno przebiegać w trzech etapach: zrozumienie oryginału, jego dewerbalizacja i reekspresja. Na każdym z tych etapów zasadniczą rolę odgrywa interpretacja jako podstawa rozumienia, a powstały w ten sposób wytwór translatorski charakteryzuje się intertekstualnością, intersubiektywnością i pragmatycznością. Intertekstualność zakłada uwzględnienie różnic między kulturą i uwarunkowaniami społecznymi tekstu wyjściowego i kultury przyjmującej. Intertekstualność określa więc jego istotę w kategoriach in-

tencjonalności tłumaczonego tekstu. Intencjonalność ta jest formą mediacji między dwiema kulturami, zbiorowościami i osobowościami nadawców, typem interpretacji uwarunkowanej jednostkowo i społecznie (s. 15), co ujawnia jego intersubiektywność. Pragmatyczność przekładu zakłada uwzględnianie potrzeb kultury przyjmującej i możliwość uwidocznienia przyjętego przez tłumacza określonego punktu widzenia, co oczywiście nie oznacza jego absolutnej swobody. Ma on raczej zachować wierność oryginałowi i przystosować utwór do rozumienia w obcym kontekście. Tłumacz zatem jest rodzajem mediatora, którego zadaniem jest znalezienie złotego środka, równowagi między obcością oryginału i swojskością dzieła przetłumaczonego.

Wszystkie zaprezentowane w tomie artykuły podporządkowane są tytułowemu hasłu „socjologiczne aspekty przekładu”, autorzy starali się więc ten aspekt w swoich rozważaniach uwzględnić, jakkolwiek niekiedy rozważania czysto lingwistyczne zdecydowanie przeważają, a socjologiczne aspekty ograniczają się do końcowych akapitów, w którym autorzy splecają pobieżnie dług lojalności wobec redakcyjnego założenia książki. Jednakże w każdym tekście, bezpośrednio lub tylko poprzez analizę przedmiotu rozważań, autorzy podkreślają fundamentalne znaczenie dla kulturowego, w jakim dzieło oryginalne wyrastało.

Autorzy ukazują tłumaczone dzieło literackie jako formę komunikacji „uwikłanej” w rozmaite zależności i wpływy oraz wynikające z tego trudności w „prawdziwym” przekazaniu myśli autora, jak chce Heidegger, i treści tłumaczonego utworu. Najważniejsze są elementy kultury, a zatem także ich słowne odpowiedniki, nieobecne w kulturze oryginalnej lub docelowej. Chodzi tu o trudności i obowiązki tłumacza dzieła, które stać ma się aktem komunikacji społecznej między społecznościami posługującymi się odrębnymi językami. Doskonale ilustruje to artykuł na temat trudności, jakie napotykały tłumacze *Szewców* Witkacego. Trudno nie zgodzić się z Magdaleną Barczewską (s. 131–140), że prócz zadań czysto lingwistycznych pojawia się także zadanie zachowania realiów kulturowych i wyjaśnienie różnic społecznych

i obyczajowych obcych czytelnikowi. Wizja naszego kraju początku XX wieku, pozbawionego stałej hierarchii wartości i stabilizacji politycznej, staje się w pełni czytelna właśnie na poziomie języka i częstokroć — utrzymuje autorka — przeniesienie tego samego znaczenia na język obcy jest po prostu niemożliwe. Przewrotność formy dramatu polega nie tylko na użyciu przez autora znaczących dla polskiego czytelnika imion i nazwisk postaci fikcyjnych, lecz także na tym, że tytułowi szewcy używają wyszukanego języka inteligencji, a arystokracja posługuje się „mową ludu” z całym jej prostactwem, wulgaryzmami itd. Chcąc przybliżyć to nieczytelne nazewnictwo czytelnikowi francuskiemu, Daniel Gerould tłumaczy na przykład nazwisko Wsiewołodowny Zbereźnickiej-Podberecki, Duchess Irina Provokskaja-Debochkova Nikitovna, dodając patronimik, nawiązujący do Nikity Chruszczowa, która to postać rodzi określone skojarzenia w obu społecznościach. Ponadto występują w sztuce postacie historyczne (Karol Szymanowski, Julian Tuwim), które nam znajome, nie są powszechnie rozpoznawalne w świecie. W ostatnim przypadku, podobnie jak w przypadku symbolicznych postaci z literatury, niezbędne są przypisy. Jednakże w niektórych sytuacjach czytelnik obcojęzyczny nieobeznany z polską historią i kulturą nie jest w stanie poprawnie ich zinterpretować. Podaje tu autorka przykład Chochoła opatrzonego przypisem „A straw covering put on rosebushes in winter [Translators note]”, który to przypis nie mówi o symbolice stworzonej przez Wyspiańskiego postaci. Aby poradzić sobie z tymi nieprzetłumaczalnymi symbolami i elementami życia codziennego Polaków, tłumacz adaptuje je do zjawisk kontekstu kultury docelowej. Tak więc „frak od Skwary” staje się markowym okryciem zakupionym na Bond Street, a „rymy częstochowskie” zostały zastąpione przez również niewysoko oceniane w hierarchii wartości estetycznych języka angielskiego *greeting-card jingles*.

Równie duży wpływ na jakość przekładu mają stereotypy powstające w obszarze kontaktów i w strefie zderzenia kulturowego między odrębnymi społecznościami, a także rodzące się tam, gdzie wiedzę zastępuje ignorancja

i brak chęci poznania, czy dany stereotyp nadal funkcjonuje i jest adekwatny do danego etapu rozwoju życia społecznego i mentalności ludzi. O takich stereotypach piszą w swoich esejach Grażyna Barbara Szewczyk (s. 42–52) i Dominique Rougé (s. 33–41). Grażyna Szewczyk twierdzi, że tłumaczenie stereotypów jest z reguły możliwe, jeśli uwzględnimy trzy kody translatorskie: kod leksykalno-semantyczny, kod kulturowy i kod estetyczny. Są jednakże stereotypy, których zapis należy pozostawić raczej w wersji oryginalnej. Jako przykład podaje historyczne funkcjonowanie w piśmiennictwie niemieckim określenia *polnische Wirtschaft*. Gdyby przetłumaczono je na język polski jako „polska gospodarka”, nie wywoływałoby ono u polskich odbiorców właściwych skojarzeń (s. 44). Stereotyp *polnische Wirtschaft* powstał na przełomie XVII i XVIII wieku i oznaczał wtedy kiepski stan dróg, brud i zamęt w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym Polski tego okresu. Określenie to zaczęło żyć własnym życiem, z czasem zmieniało i poszerzało swoją objętość semantyczną, w wieku XIX oznaczało także lenistwo, rozrzutność i nieumiejętność właściwego zarządzania gospodarką kraju. Po drugiej wojnie światowej stereotyp pojawia się także w beletrystyce niemieckojęzycznej jako punkt wyjścia do polemiki z niemieckimi mentalnymi wyobrażeniami Polski.

W polskiej literaturze także funkcjonują stereotypy Niemca o wyraźnych negatywnych konotacjach: „szwab”, „szkop”. Jedynie pierwszy z nich kojarzy się niemieckiemu czytelnikowi z pochodzącym ze Szwabii gburem. Natomiast pogardliwe określenie niemieckich żołnierzy jako szkopów jest w praktyce nieprzetłumaczalne i nie funkcjonuje ani w semantyce niemieckiego, ani niemieckojęzycznej mentalności kulturowej. Jest ono jednak nadal obecne w komunikacji na temat Niemców w społeczeństwie polskim. Nie jest ono być może tak często używane i nie ma już konotacji ściśle związanych z ostatnią wojną, a raczej z kontaktami handlowymi o charakterze nie zawsze w pełni legalnym, jakie kwitły przed otwarciem granic w Unii Europejskiej. W każdym razie można było często usłyszeć nawet w zabawach dzieci w mazurskich wioskach zamieszkałych w la-

tach siedemdziesiątych głównie przez Mazurów, Ukraińców i nieliczne rodziny polskie. Szczególnie kiedy zabawa kończyła się kłótnią, można było usłyszeć obok „szkopa”, także „kacapa” (dla określenia Ukraińca) czy „świńskiego Polaczka”.

Niezwykle ciekawe rozważania na temat tłumaczeń literatury quebeckiej zaprezentowali też Krzysztof Jarosz (s. 187–201) i Joanna Warmuzińska-Rogóż (s. 203–213). Ukazują specyficzny charakter tej literatury uwarunkowany historią Kanady jako najpierw kolonii francuskiej, a następnie terytorium, które wskutek historycznych zawirowań dostało się pod wpływ kulturowych i językowych oddziaływań kultury anglosaskiej. Zawirowania te przyniosły w drugiej połowie XVIII wieku inwazję języka angielskiego w struktury językowe quebeckiego francuskiego, w wyniku czego wykształciła się oralna wersja francuskiego zwana „journal” (zdeformowana nazwa francuska konia — *cheval*). Powstawały wtedy kalki i pseudo-przekłady jednocześnie śmieszne i zdumiewające brakiem zainteresowania znaczeniem, co dało w wyniku absurdy semantyczne typu: angielskie *Do not trespass on the grass* (Nie deptać trawników) przetłumaczono jako *Ne pas tré passer sur le gazon*, co znaczy „Nie umierać na trawnikach”. Journal miał tym lepsze warunki rozwoju, bo trafił na społeczność niewykształconą. Jak pisze Krzysztof Jarosz, język uznawany był przez przedstawicieli franko-kanadyjskiego nacjonalizmu za „przestrzeń nieistnienia” charakterystyczną dla niewykształconej społeczności skolonizowanej językowo i, co gorsza, umysłowo. Nieliczna elita franko-kanadyjska, zapatrzona we wzorce francuskie, była całkowicie wyobcowana ze społeczeństwa, znajdując się niejako na wewnętrznej emigracji (s. 194).

W latach sześćdziesiątych XX wieku rodzeniu się kanadyjskiej świadomości narodowej towarzyszył spór intelektualistów. Z jednej strony profrancuscy uniwersaliści uważali, że przeciwagą dla angielskiego może być jedynie standardowa odmiana francuskiego. Z drugiej — proquebeccy nacjonałiści właśnie na journalu pragnęli budować tożsamość narodową wolnego świadomego narodu. Jednocześnie prawdziwym

wyzwaniem dla tłumaczy okazało się pojawienie się na quebeckim rynku księgarskim utworów pisanych w journalu. Poważnym problemem, jak wykazuje Joanna Warmuzińska-Rogóż, jest obecność w kanadyjskiej odmianie języka francuskiego anglicyzmów, które są konsekwencją angielskiego podboju. Język francuski, jakiego używali osadnicy, przede wszystkim opisywał rzeczywistość wiejską, rolniczą. Wraz z rozwojem przemysłu pojawił się problem wprowadzenia do języka francuskiego słów odpowiadających nowym elementom rzeczywistości. Wobec braku kontaktu z metropolią francuskojęzyczni mieszkańcy Kanady zaczęli przyswajać sobie dotyczące tej sfery życia słownictwo angielskie. Jednocześnie dominacja kultury amerykańskiej spowodowała, że wiele określeń w życiu codziennym pochodzi również z języka angielskiego. W przypadku recepcji dzieła quebeckiego przez polskich czytelników dodatkową trudnością jest znikoma wiedza na temat kanadyjskich realiów.

Trudne do przełożenia na język polski okazuje się to, jaką rolę odgrywa język jako czynnik sytuujący bohaterów w konkretnej grupie społecznej.

Dominique Rougé zastanawia się także, jak stereotypy i uprzedzenia zakorzenione w mentalności tłumacza mogą wpłynąć na jakość dokonywanych przez niego przekładów: „Czy Polak, który uważa Prousta za zboczeńca seksualnego, przedstawiciela francuskiej dekadencji, może w swoim tłumaczeniu ukazać polskiemu odbiorcy takiego Prousta, który nie odbija jego uprzedzeń?” (s. 39).

O wpływie na charakter przekładu osobowości tłumacza i jego zawodu lub roli społecznej pisze także Aleksandra Zofia Budrewicz (s. 101–117), posiłkując się przekładami sztuk Szekspira pióra księdza Ignacego Hołowińskiego. Autorka w pełni rozumie rozterki katolickiego księdza tłumaczącego tekst autora wyznającego anglikanizm, który maluje postać kapłana (*Romeo i Julia*) akceptującego nieposłuszeństwo dzieci wobec rodziców i nie potępiającego samobójstwa. Osoba duchowna musi pamiętać o odbiorcach tłumaczonych sztuk, zrozumiałe więc, że spodziewamy się, iż będzie pełnił funkcję cenzora i zaoferuje nam wersję okro-

joną dzieł Szekspira, pozbawioną brutalizmów, scen zmysłowych i obsceniczych, niezgodnych z teologią katolicką. Tymczasem Hołowiński stosował nożyce cenzora w dużo mniejszym stopniu, niż można by się spodziewać. Stosował w swoim przekładzie przypisy, w których komentował brutalizmy językowe bądź obrazy erotyczne. Wykorzystał w nich utwory i bohaterów szekspirowskich jako doskonałe egzempla, czyniąc aluzje do czasów współczesnych, opatrząc je komentarzem umoralniającym, wychowawczym. Przypisy mogły być jednak skuteczne jedynie w przypadku lektury dzieła pisanego, dlatego Hołowiński wykazał się odwagą i wiernością wobec powinności tłumacza, które sformułował we wstępie do tłumaczonych dramatów: „Prawy tłumacz [...] nie tylko myśli oryginału przeniósł, ale formę i właściwe jego piętno umiał zachować. [...] Jest to poseł od narodu do narodu, pośrednik wzajemnego się poważania i podziwiania” (s. 105). Mimo to — jak pisze autorka — niektóre fragmenty utworów angielskiego dramaturga zostały przez księdza usunięte.

Na wpływ cenzury na tłumaczenie zwraca również uwagę Patrycja Krasowska (s. 119–130), komentując tłumaczenie na język rosyjski *Pana Tadeusza*. Zwraca uwagę, że nie tylko wersja tłumaczona może podlegać cenzurze, ale — co gorsza — tłumacz może mieć do dyspozycji ocenzurowany wcześniej oryginał i mamy wtedy do czynienia z cenzurą podwójną. Porusza również zagadnienie trudności związanych z użyciem w wersji oryginalnej języka ezopowego i umyślnych przemilczeń autora. Ponadto zapytuje, w jakim stopniu obcojęzyczny czytelnik, wyrosły w odmiennej kulturze, potrafi dostrzec i odpowiednio zinterpretować „gry autora i tłumacza z cenzurą” oraz jak wpływa na odbiór tłumaczonego dzieła fakt, że znajduje się ono na indeksie.

Niektórzy autorzy zwracają też uwagę na uwarunkowania historyczne komunikacji poprzez tłumaczone dzieła literackie. W tym kontekście Dominique Rougé przytacza przykład wzajemnego braku zaufania między reżyserem a polskimi tłumaczami w czasie realizacji filmu *Shoah* i sprzeczności między pamięcią i wyobrażeniami o tamtych czasach społeczności Żydów,

Francuzów i Polaków, co musiało mieć wpływ na rolę pośredniczącą tłumacza. Autor podaje także przykłady tłumaczeń z polskiego na francuski z początku lat osiemdziesiątych XX wieku (apogeum „Solidarności”, stan wojenny), kiedy czasem zupełnie inny obraz Polski można było znaleźć w tekstach kogoś, kto od dzieciństwa mieszkał we Francji, i kogoś, kto wyemigrował w roku 1968.

Zdecydowany wpływ uwarunkowań historycznych na przekład i wybór utworów do translacji dostrzega Przemysław Chojnowski (s. 215–225) w przekładach Karla Dedeciusa. Na przekładzie antologii *Nach der Sinflut* ukazuje, że tłumaczenie może być formą interwencji i sygnalizowania ważnych zjawisk społecznych w powojennej Polsce, o których w Niemczech tego okresu trudno było dowiedzieć się z oficjalnych doniesień prasowych. Tłumaczona liryka stała się więc dla tłumacza źródłem przemilczanych informacji o tych czasach. Zdaniem Chojnowskiego, Dedecius wychodził z założenia, że tłumaczenie to organ społecznego znajdowania prawdy, który prowadzi na zaplecze społeczeństwa. Przekonany o sile oddziaływania przekładu, potraktował tłumaczone wiersze głównie jako wiarygodny dokument, uzupełniający wiedzę odbiorcy na temat innego narodu i układał antologie polskiej liryki tak, aby podejmowane tematy i głosy były reprezentatywne dla całej generacji. Wiersze polskich poetów z lat 1945–1967 zaznajamiają niemieckiego odbiorcę z obcą dla niego rzeczywistością i postawami moralnymi. W swoich wyborach Dedecius koncentruje się przede wszystkim na ukazaniu roli pisarza i jego postaw wobec nacisków i zagrożeń ze strony władzy. Wybiera więc do tłumaczenia wiersze świadczące o doświadczeniu pokolenia, takie jak Tadeusza Różewicza *Papuga* i *Kto mi związał skrzydła*, Zbigniewa Herberta *Jonasz* (który stał się przekupnym agentem Lewiatana), Mieczysława Jastruna *Jan Herub* (o człowieku zaprzędanym komunistycznej idei). Tak dobrane utwory stanowią sposób ukazania prawdy o wielu ludziach tworzących PRL.

Takie uwarunkowania historyczne czasem zanadto rzutują na tłumaczenie, dlatego Kundera w postłowie do francuskiego tłumaczenia *Žar*

tu napisał — jak przytacza Chojnowski (s. 38) — „Dziś, gdy «praska wiosna» i rosyjska inwazja dawno zostały zapomniane, dzięki temu zapomnieniu «Żart» może znów stać się tym, czym zawsze chciał być: powieścią i tylko powieścią”.

Autorzy poruszają wreszcie kwestię pewnych grup i procesów społecznych, które mogą determinować sposób tłumaczenia i wybór osoby najodpowiedniejszej do dokonania takiego tłumaczenia. Anna Majkiewicz (s. 63–75) zastanawia się, czy w przekładzie można uniknąć dyskryminacji kobiet w życiu społecznym, bądź ją podkreślić, ich obecność w kulturze oraz specyficzny dla kobiety sposób postrzegania i wyrażania świata. Jako argument przywołuje autorka nagłaśniane w środowisku feministycznym sposoby językowego ignorowania kobiet (np. brak żeńskich form nazw niektórych zawodów). Na przykładzie austriackiej pisarki, laureatki Nagrody Nobla, usiłuje udowodnić, że język jest nie tylko sposobem komunikacji, ale też działania społecznego. Przyznaje jednak, że tak jak Jelinek nie udało się napisać książki, której bohaterki zdołały wyrwać się z patriarchalnego porządku językowego, tak trudno jest zdecydować, czy jedynie kobieta może być tłumaczem feministycznej literatury z uwagi na jej specyficzną wrażliwość i odmienną społeczność i kulturową. Czy w ogóle winno się mówić „o kobiecym sposobie odbioru, kobiecym pisaniu, zatem i kobiecym tłumaczeniu”.

Podobne problemy mogą mieć też — jak pisze Przemysław Janikowski (s. 227–235) — tłumacze literatury młodzieżowej, ale czy to oznacza, że literaturę dziecięcą lub młodzieżową, zwłaszcza tę zawierającą specyficzny dla tej grupy społecznej język, mogą tłumaczyć tylko ludzie młodzi? Wydaje się raczej, że potwierdza się wymóg, aby tłumacz prezentował rozległą wiedzę kulturową o danym środowisku.

I wreszcie bardzo ciekawy przykład funkcjonalności przekładu ukazał Piotr Mamet w artykule na temat fragmentu założeń programowych firmy Johnson & Johnson wzorowanych na jednej z najbardziej powszechnych modlitw religii katolickiej (s. 237–253). Szkoda jednak, że jest to tylko typowo językoznawcza analiza porównawcza obu tekstów, z ogólnym wskaza-

niem na ich szeroki zakres społeczno-terytorialny. Autor nie wskazał na zapewne świadome odwołanie specjalistów od marketingu J&J do *Wyznania wiary* jako bardzo przemyślany zabieg socjotechniczny, oparty na wykorzystaniu funkcjonującego od wieków, szeroko znanego i mocno zinternalizowanego symbolu kultury niematerialnej. Tego wskazania w artykule brakuje, tym bardziej że tom ma w tytule określenie „socjologiczne aspekty”.

W podsumowaniu należy podkreślić, że książkę warto przeczytać, mimo drobnych usterek korektorskich i występujących niekiedy błędów w przytaczanych w oryginale tekstach angielskich (o innych trudno się mi wypowiadać, bo nie znam na tyle francuskiego, niemieckiego czy hurońskiego). Całość tomu niezwykle ciekawa, zwłaszcza dla socjologa, choć niektóre artykuły mają charakter ściśle lingwistyczny (wypowiedź na temat przekładów Barańczaka) lub odwołują się do hermeneutycznej interpretacji socjologicznej dzieła literackiego (tłumaczenia *Innego świata*).

Ogólnie autorzy artykułów, nawet jeśli czynią to nieświadomie, wpisują się w nurt dyskusji, istotnej zwłaszcza w Europie otwartych granic ekonomicznych i politycznych, co zapewne po jakimś czasie zaowocuje otwarciem granic kulturowych. Aby podróże kulturowe ponad granicami były możliwe, potrzebna jest komunikacja nie tylko na poziomie dnia codziennego, ale też na poziomie konsumpcji dóbr niematerialnych, do jakich literatura należy.

Jak wskazują wszyscy piszący w recenzowanym tomie, warunkiem *sine qua non* staje się wzajemna znajomość kultury wielonarodowej Europy. Wtedy komunikacja za pomocą utworów literackich przyswajanych nam przez tłumaczy przebiegać będzie bez zakłóceń. Jeśli jednak skutek ignorancji kulturowej tłumacz nie będzie w stanie przekazać poprawnie myśli zawartych w dziele, a co gorsza, jeśli tłumacz nie będzie w stanie uwolnić się od pewnych stereotypów i uprzedzeń, to całkiem realna stanie się groźba zawarta w przytoczonych przez jednego z autorów słowach Alaina Trognon: „Jeżeli tłumaczenie staje się bronią, ten, który jej używa, nie zawsze dysponuje instrukcją obsługi”.